

Przeciw małostkowości

Szanowni Państwo, „po II Wojnie Światowej i bolesnych doświadczeniach ateizmu, który narzucono naszym narodom, wchodzimy dzisiaj na drogę duchowej i materialnej odnowy. Jeśli ma być ona trwała musi przede wszystkim dokonać się odnowa człowieka, a przez człowieka odnowa relacji między Kościołami i narodami”. To fragment odczytanego swego czasu w naszych kościołach, *Wspólnego Przesłania do Narodów Polski i Rosji*, podpisanego w Warszawie przez patriarchę Cyryla I oraz abp. Józefa Michalika. Nie cytuję go jednak dziś po to tylko, aby powracać do kontrowersji, które wywołał. Zresztą, to nie tekst je wywołał, ale jego krótkowzroczna i niewiele mająca wspólnego z duchem Ewangelii interpretacja. Cytuje go ze względu na zamieszczone w nim słowa o konieczności odnowy człowieka. Myślę, że rację miał redaktor Andrzej Macura, kiedy pisał na swoim blogu, że próby wikłania tego przesłania w rozmaite polityczne konteksty, to w pewnym sensie skutek traktowania przez wielu katolików wiary jedynie w kategoriach światopoglądu i to światopoglądu służącego do identyfikowania tego, kto jest swój, a kto obcy. Ja osobiście czytając wypowiedzi wielu publicystów, miałem poczucie bolesnego rozczarowania. Oczywiście, nie tych publicystów o proveniencji lub sympatiach lewicowych; z ich strony akurat trudno byłoby się spodziewać jakiejś duchowej perspektywy odczytania tekstu *Przesłania*. Rozczarowały mnie wypowiedzi części publicystów konserwatywnych, spośród których wielu bardzo cenię, a którzy nie potrafili wznieść się ponad fakt, że *Przesłanie* podpisywał Cyryl I, któremu zarzuca się rozmaite niejasne uwikłania polityczne, a nawet bussinesowe. Pytam się więc – nawet gdyby tak było, czy przez to zacytowane już słowa: „musi przede wszystkim dokonać się odnowa człowieka, a przez człowieka odnowa relacji między Kościołami i narodami” przestają być prawdziwe? Tracą swą aktualność? Myślę, że w słabym chrześcijaństwie charakterystyczne jest właśnie to, że nie potrafi odkrywać wyższej wartości duchowego aktu, samego w sobie, ale musi ją wikłać w drugorzędne niedoskonałości i tylko przez taki pryzmat ją pojmuje. Trochę tak, jak człowiek, który przestaje chodzić do spowiedzi, bo go ksiądz w konfesjonale źle potraktował, albo jak ktoś, kto wychodzi ze Mszy św., bo mu się polityczne kazanie nie spodobało. Nie patrzy wtedy na to, że tym właśnie nerwowym proboszczem w konfesjonale lub rozpolitykowanym wikarym przy ołtarzu posługuje się sam Jezus, gdy szafuje swymi najświętszymi, sakramentalnymi tajemnicami i posłużyłby się nimi tak samo, gdyby byli apolitycznymi szczytami subtelnej łagodności. W takim sensie diagnoza, którą stawia tekst *Przesłania*, jest bardzo trafna: „musi przede wszystkim dokonać się odnowa człowieka”.

W całej tej sprawie jest jednak jeszcze głębszy wymiar, o którym, w zasadzie, chciałbym dziś wspomnieć przede wszystkim. Otóż w dalszej części *Przesłania* czytamy: „Drogą ku takiej odnowie jest braterski dialog. Ma on [...] doprowadzić do pojednania. Pojednanie zaś zakłada również gotowość do przebaczenia doznanych krzywd i niesprawiedliwości”. Otóż wydaje mi się, że problem małostkowych reakcji na tekst *Przesłania* nie wynika mimo wszystko wyłącznie z wiary nacechowanej światopoglądowo. On wynika także z braku przebaczenia. Dlatego ze zdumieniem wysłuchałem wypowiedzi ks.

Tadeusza Isakowicza-Zalewskiego dla TVN 24, który wbrew zaleceniom biskupów, nie tylko nie odczytał w niedzielę w parafii tekstu *Przesłania*, ale stwierdził także: „Nie czuję, żeby Polacy byli skłóceni z Rosjanami [...] bo różnice są z politykami, ze Stalinem [...] a nie z ludźmi. Ja mam dużo kontaktów z Rosjanami i niechęci czy nienawiści, poza drobnymi sprawami, nie ma między tymi narodami”. Otóż nie wiem, co czuje ks. Isakowicz-Zalewski. Mam natomiast przed oczami portret mojego pradziadka zamordowanego przez NKWD dokładnie 10 kwietnia 1941 roku w Katyniu. Pamiętam, jakie wrażenie wywarł na mnie fragment skrzętnie – jak relikwia – przechowywanego przez dziadka listu (jednego z ostatnich, które dotarły), w którym pradziad pisał do najbliższych, żeby się nie martwili, że to dla Ojczyzny. I wiem też, jak wiele wycierpiała później jego rodzina, uciekając z ukochanego Wilna przed stalinowskimi represjami. Nie odważyłbym się powiedzieć, że w ich sercach nie było żalu do Rosjan, a jedynie konflikt, czy różnica zdań ze Stalinem. A to przecież tylko jeden, z całego morza podobnych przypadków. To nie sam jeden człowiek, ale ludzie ludziom ten los zgotowali i sprawa jest dużo bardziej złożona niż się ks. Isakowiczowi-Zalewskiemu wydaje. Wszyscy potrzebujemy przebaczenia, dlatego rację miał Tomasz Terlikowski, kiedy pisał: Nie profanujmy aktów duchowych, których wartość, sama w sobie, o wiele przekracza nasze małostkowe myślenie.